

To okno czeka teraz na nowego
pasterza...



Franciszkańska 3

ISSN 1732-3983

COR UNUM

Piśmie Kleryków Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich

NR 1 (17) 2006

STYCZEŃ-MARZEC



"Rozgłaszajcie Jego dzieła wśród
narodów,

Przypominajcie, że waszemu
jest imię Jego" (Jz 12,4b)

Drodzy czytelnicy,

Bóg nie umarł, Jezus żyje...

...i teraz tym życiem pragnie obdarzyć również nas.

Życzymy wam, abyście umieli przyjąć to życie.

Aby Chrystus Zmartwychwstały był waszym przewodnikiem.

Byście idąc za Jego przykładem,

przepelnieni miłością i pozbawieni lęku,

dawali świadectwo tym, którzy wątpią.

Niech wasze życie emanuje radością pustego grobu...

Redakcja

W numerze:

Nowe zagrożenie- nov. Sebastian Ryhorowicz.....	2
„A dlaczego ksiądz został księdzem?”- ks. Jarosław Klimczyk CRL.....	9
Zaśpiewajcie radosne „Alleluja” - kl. Dawid Kover CRL.....	12
Czy wędkarz może być proboszczem?- Zenon z Prusicka.....	14
Tobie drogi bracie w powołaniu- kl. Łukasz Grzechca CRL.....	18
Okiem nowicjusza - nov. Grzegorz Cyganik.....	22
Nieznany uczeń Chrystusa- kl. Łukasz Bugała CRL.....	26
Kapłaństwo dla każdego- kl. Szymon Szajko CRL.....	28
Początek i koniec- kl. Łukasz Grzechca CRL.....	30
Z życia seminarium -	34

Zespół redakcyjny:

kl. Szymon Szajko CRL- red. Naczelny

kl. Łukasz Grzechca CRL

kl. Łukasz Bugała CRL

kl. Łukasz Matuszczak CRL

kl. Dawid Kover CRL

kl. Tomasz Tyszkiewicz CRL- zdjęcia

Korekta:

Barbara Wyrzycka

Nasz adres:

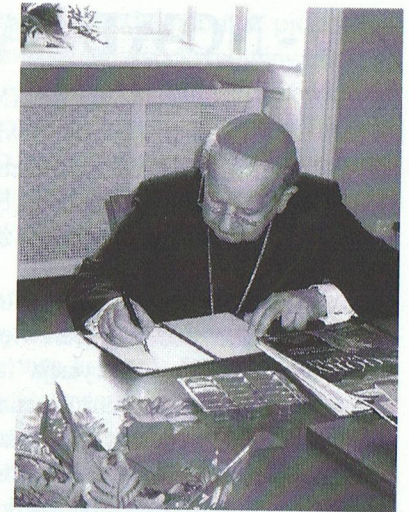
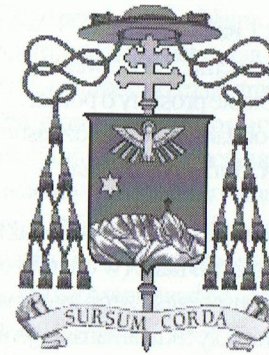
WSD Kanoników Regularnych

Laterańskich

„Cor Unum”

ul. Bożego Ciała 26

31-059 Kraków



„Sursum Corda”

”

Stale - egoiz

Kanonikami klerykami

Regularnymi

Stacjami kandydatów

30. III. 2006

- NOWE ZAGROŻENIE -

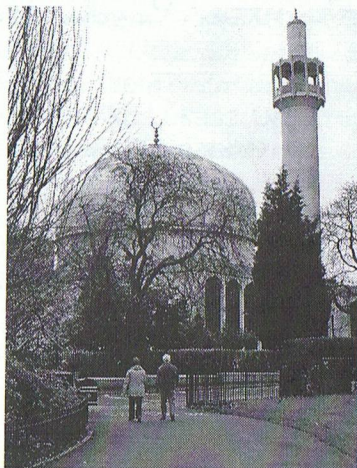
„W imię Boga Miłosiernego, Litościwego!

Chwała Bogu, Panu Światów, Miłosiernemu, Litościwemu,

Królowi Dnia Sądu! Ciebie czcimy i Ciebie prosimy o pomoc.

Prowadź nas drogą prostą, drogą tych, których obdarzyłeś dobrodziejstwami,
na których nie jesteś zagniewany, i którzy nie błądzą”

Przedstawiony powyżej tekst, to Sura Fatiha, słowa rozpoczynające świętą Księgę islamu. Koran – „Recytacja” lub „Czytanie” – dla wiernego muzułmanina, to nie tylko zbiór dogmatów, przykazań, prawd moralnych, ale kodeks wszystkich przepisów prawnych, często bardzo drobiazgowych; jest fundamentem organizacji państwowej, a więc zawiera także prawa konstytucyjne. Księga ta ponadto formułuje podstawy etyki muzułmańskiej a nawet przepisy o dobrym zachowaniu się w życiu codziennym. Formalnie Koran został sporządzony na piśmie dopiero za trzeciego kalifa Uthmanna w połowie VII w. i w tej postaci liczy 114 sur, czyli rozdziałów, 6.226 wersetów, czyli „znaków Boga” – ajat Allah. Należy zwrócić uwagę, że Księga ta powstawała sukcesywnie, jako szereg „objawień” w latach 610-632, jakie Muhammad otrzymywał o Boga – Allacha. Podsumowując: Koran jest dla muzułmanina, najważniejszą wykładnią prawa religijne-



go, cywilnego i karnego – chociaż to ostatnie, było zmieniane (w oparciu o świętą Księgę) na przestrzeni wieków przez prawne szkoły muzułmańskie tj. mazahib.

Wiara w Boga - Allacha, to istotny dogmat islamu, streszczający się w jednym zdaniu: Nie ma bóstwa oprócz Boga – Allacha... – La ilaha illa 'Llahu. To

wyznanie jedyne Boga, przeciwstawiane jest „politeizmowi”, a ci, którzy oddają cześć „towarzyszom” Boga są piętnowani i atakowani prawnie na równi z „niewiernymi” – kafirun. Element ten jest podstawowym źródłem konfliktu pomiędzy islamem a światem zachodniej Europy. Takim „towarzystwem Boga” w Europie jest np. zachodnia ekonomia, jednocząca państwa starego kontynentu. Muzułmańskie społeczeństwo nigdy nie zaakceptuje prawa, które nie pochodziło by z Koranu ani też władzy politycznej opartej na nieokreślonym <<Bogu>>, nie zaś na Allachu, z którym rozmawiał Mahomet. Jeśli miałby istnieć jakiś świa-

towy rząd, to islam nie zaakceptuje żadnego, który nie byłby potwierdzony przez Koran i jego przykazania. Najprostszym przykładem będzie konstytucja UE czy karta ONZ, uważane przez ekstremistów za pozbawione boskich priorytetów i wrogie islamowi. Stąd napotykać liczne przeszkody próby interwencji pokojowych ONZ a także, nie ustają ciągle zamachy na wojska amerykańskie w Iraku, usiłujące wprowadzić „nowy porządek i nową władzę”, która według ortodoksów jest narzucona z góry przez obcy i niewierny naród. Zatem nie pochodzi od Allacha – jest zagrożeniem i wrogiem islamu.

Napisałem powyżej, że Koran zawiera liczne przepisy, nakazy i zakazy, które powinny obowiązywać wiernych wyznawców islamu. Wszystkie podstawowe przykazania w Koranie zostały na przestrzeni lat rozwinięte i uzupełnione, by stać się prawem szari'a, które by kierowało wszelkimi przejawami działalności ludzkiej. Jeśli chodzi o czyny ludzkie, to prawo podzielono na pięć kategorii, zarówno z punktu widzenia religijnego, jak i prawa cywilnego czy karnego. Kategoriami tymi są: 1. Istotne obowiązki, których wypełnienie jest nagradzane, a zaniedbanie karane. 2. Obowiązki, względnie czyny zalecane (...), których zaniedbanie nie jest karane. 3. Czyny prawnie i moralnie obojętne. 4. Czyny ganione, lecz nie zakazane. 5. Czyny zabronione i karane.

Największą zbrodnią w islamie jest odstępstwo od wiary i kolejno: morder-

stwo, nierząd, sodomia, picie wina, kradzież itd. Aspekt religijny i świecki czynów ludzkich prawie całkowicie pokrywa się ze sobą w islamie. Tak więc obowiązki społeczne, jak i religijne są ustanowione prawnie i prawnie też egzekwowane!

Spróbuj teraz krótko naszkicować zarys prawa muzułmańskiego odnoszącego się do rytuału (wyznawania wiary) i prawa karnego. Rozjaśni nam to po części kryteria, jakimi kieruje się każdy muzułmanin zarówno w życiu religijnym, jak i społecznym.

Islam jako religia opiera się na pięciu elementach – arkan ad-din; szahada – wyznanie wiary, salat – modlitwa, saum – post, zakat – jałmużna prawem nakazana oraz hadżdż czyli pielgrzymka do Mekki. Jest jeszcze jeden element, szczególnie uwzględniany przez sekty muzułmańskie, czyli następujące ruchy religijne: Charydżytyzm – ruch skrajnie fanatyczny odpowiadający za mordy religijne, Szyizm – inicjatorzy krwawych procesji połączonych z samookaleczeniami w dzień męczeństwa Alego i jego dwóch synów (według tradycji to byli pierwsi męczennicy islamscy), Ismailici, Karmaci, Assasyni. Tym dodatkowym elementem o którym wspominałem jest dżihad – święta wojna przeciwko niewiernym, szczególnie podkreślana przez charydżytów i szyitów. W sektach tych panuje przekonanie, że każdy kto zginie w obronie wiary automatycznie zostaje zbawiony, ba ma prawo pierwszy zaatakować. W tym miejscu należy podkreślić, że „wła-

ściwe prawo” zabrania muzułmaninowi pierwszemu sięgnąć po broń i nigdzie Koran nie wspomina o nagrodzie za udział w wojnie! Skrajne zachowania, dające się teraz zauważyć w środowiskach islamskich, są raczej rezultatem propagandy prowadzonej przez przywódców sekt i licznych ekstremistycznych w zachowaniach i poglądach kapłanów, którzy mają ogromny wpływ na masy muzułmańskie.

Wracając jednak do zagadnienia prawnego: podstawą tutaj jest wyznanie wiary – szahada. Jest ono bardzo krótkie i jasne, brzmi następująco: Nie ma bóstwa oprócz Boga Allacha a Muhammad jest posłańcem Boga – La ilaha illa allahu wa-Muhammad rasul Allahi”. Przez wypowiedzenie tej formuły staje się muzułmaninem. Wierny ma obowiązek uroczystego jej recytowania we wszystkich ważnych okolicznościach jego życia. Samo słowo szahada może jeszcze oznaczać świadectwo składane przez muzułmanina, który walczy za wiarę i ginie w walce (na wzór chrześcijański tzn. nie atakuje i nie prowokuje pierwszy); taki człowiek staje się wtedy szahidem, czyli męczennikiem, ale tylko wtedy, kiedy zostaje zabity na drodze Allacha. Wiadomo, iż taki męczennik wejdzie bezpośrednio do raju i zajmie miejsce przy tronie Boga.

Kiedy jednak zaczęto przesadnie gloryfikować to „męczeństwo” (taką świętą wojną miał być atak na USA) za wiarę, teologowie ortodoksyjni uznali za konieczne stwierdzić, iż wypełnianie

obowiązków i uczynków „pokojoych”, jest równie ważne jak ofiara z życia w obronie wiary. Podkreślam jeszcze raz, że święte męczeństwo na drodze Allah może zaistnieć wtedy, kiedy muzułmanin ginie w obronie przekonań w walce, to jest ważne - pierwszy zaatakowany! Nigdy nie może być agresorem. Teraz łatwo możemy zauważyć, jak obecnie ta zasada została przez sekty i charyzmatycznych kapłanów przeinaczona i zniekształcona.

Prawo karne w islamie rozróżnia trzy kategorie przestępstw: zbrodnie połączone z przelaniem krwi bez kradzieży i rozboju, przestępstwa przeciwko Bogu (np. bluźnierstwo), wykroczenia przeciwko porządkowi społecznemu (np. cudzołóstwo, rozbój, picie wina) i trzecia kategoria to wszystkie lżejsze przypadki, godzące w porządek publiczny. Najcięższe sankcje to kara śmierci, biczowanie i ukamienowanie. Zgodnie z teorią ducha muzułmańskiego, kara domaga się ukarania winnego, jest to prawo prywatne poszkodowanego, bądź Boga. W pierwszym przypadku kara wymierzana jest na żądanie pokrzywdzonego, aczkolwiek Koran zaleca, by płacić za zło – dobrem, i obiecuje raj tym, którzy przebaczą! Należy tu wspomnieć o prawie talionu, jest to prawo odwetu na winnym krzywdy. Koran ogranicza go do zemsty na osobie winnego. Odpowiedni werset Koranu, mówi: prawo odwetu jest wam przepisane tylko za morderstwo i dokonuje również rozróżnienia pomiędzy zabójstwem umyślnym a przy-

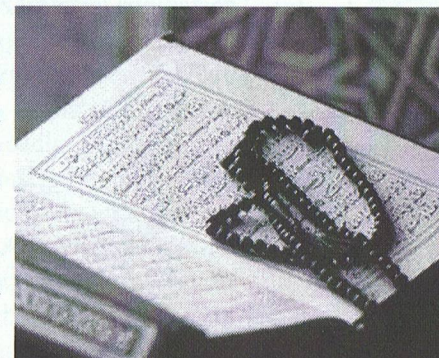
padkowym. To ostatnie jest karane nie śmiercią a okupem.

Charakteryzując ogólnie zasady prawa karnego, możemy powiedzieć, że cały system praw legalnych i arbitralnych, zgodnie z tradycją oznacza troskę prawa o poprawę winnego; tak jak skrucha uwalnia od kary za występki przeciwko Bogu. Zauważyć możemy w prawie muzułmańskim pośrednią celowość pomiędzy pokutą, poprawą winnego a zaostreniem kary, co odpowiada doskonale orientacji religijnej i polityczno-społecznej. Islam jest religią państwową!

Jednakże czy można zasłaniać się Bogiem, by bezkarnie niszczyć pokój? Czy można wysadzać ambasady z niewinnymi ludźmi, za to tylko, że ktoś naszkicował satyryczną postać proroka? Czy wreszcie można organizować zamachy terrorystyczne, jak to było przed kilku laty w USA? Czy reakcja islamistów nie jest przesadzona i przesyciona żądzą wojny? Co na to Koran? Jasno się na ten temat wypowiada – prawo odwetu jest wam przypisane tylko za morderstwo i to umyślnie! Powtórzę raz jeszcze: obecna sytuacja panująca na Bliskim Wschodzie jest wynikiem manipulacji masami muzułmańskimi, w których właściwy islam jest zniekształcany przez liczne

ideologie i nadinterpretacje głoszone przez fanatycznych kapłanów i przywódców sekt.

Chyba każdy z nas słyszał o inkwizycji lub czytał opracowania historyczne dotyczące jej działania. Nie chcę teraz tutaj zagłębiać się w rozważania czy jej działalność przyniosła więcej zła niż dobra, zostawiam to do osądzenia historii. Pragę jednak zwrócić uwagę na pewne



porównanie inkwizycji z islamem, jakie w jednej ze swych książek przedstawił Vittorio Messori, opisując tragedię jednego z pisarzy anglojęzycznych. Zanim przejdziemy do tej postaci, powiedzmy właśnie sobie kilka

słów o inkwizycji hiszpańskiej.

Tomas de Torquemada był dominikaninem i spowiednikiem królewskim na dworze hiszpańskim. Ten kapłan od 1483 roku pełnił urząd wielkiego inkwizytora hiszpańskiego. Tomas de Torquemada, był jednym z najsurowszych sędziów i największych zwolenników stosów w Hiszpanii. Hiszpański trybunał okazał się o wiele surowszy i bardziej przekupny w działaniu niż trybunały rzymskie, od których się odciął. Byłbym jednak niesprawiedliwy, gdybym nie napisał, iż to również inkwizytorzy hiszpańscy uratowali setki „dzikusów”, często zasłaniając ich własnym ciałem przed strzelbami kon-

kwistadorów, na odkrytych i włączonych do królestwa terenach zamorskich.

Ów pisarz, o którym mowa powyżej, to T. Rushidia pochodzenia hindusko-muzułmańskiego. Został skazany zaocznie na śmierć za książkę, którą napisał, a która została uznana za uciążliwą Mahometowi. We wszystkich krajach muzulmańskich, mimo licznych podziałów politycznych i teologicznych, jednomyślnie podniesiono krzyk: zabić bluźniercę! W Londynie po wydaniu książki doszło do licznych manifestacji emigrantów muzulmańskich, domagających się głowy pisarza. Rząd irański dla podsygnięcia nienawiści wyznaczył nagrodę pieniężną za głowę Rushidiego i nakazał składki ludowe na ten cel. Kwota do dziś wzrosła tak niewyobrażalnie, że wykonawca wyroku zabezpieczyłby swoją egzystencję do końca życia. Pisarz cudem żyje do dziś, tylko dzięki rządowi brytyjskiemu, który ciągle zmienia jego miejsce pobytu i chroni ludźmi z najlepszych grób antyterrorystycznych. Tłumacze książki, którzy nie posiadali ochrony zostali zabici. Sam pisarz mówi, że słowo „muzułmanin” nabiera obecnie w jego uszach przerażającego znaczenia. A o samej religii wypowiada się: jest to religia niewolników i morderczych fanatyków. Taki sam los spotkał katolickiego pisarza Jeana Barreau. I w tym przypadku żyje dzięki ochronie rządu francuskiego oraz nieustannym zmianom miejsca zamieszkania. Został skazany na śmierć za tytuł książki: „O islamie w ogólności i o świecie współczesnym w szcze-

gólności”. Tytuł uznano za obrażający religię muzulmańską, a bluźniercę skazano na śmierć.

Prawdziwego znaczenia teraz nabiera porównanie islamu z inkwizycją hiszpańską w książce Victorio Messoriego: przyjdzie czas, że zatęsknimy za Torquemadą! Jest tylko pewna różnica, kara wyznaczana przez hiszpański trybunał mogła być złagodzona lub zastąpiona jakąś ciężką pokutą, a wyrok islamski jest anonimowy, nie ma apelacji i nie bierze pod uwagę możliwości przebaczenia.

Nie ma wątpliwości, że świat stanął przed nowym niebezpieczeństwem. Bliższy Wschód to bomba zegarowa z automatycznym zapalnikiem. Jakikolwiek negatywny zwrot w kierunku islamu lub krytyczna wypowiedź może być przyczyną śmierci setek niewinnych ludzi. Z pozoru błacha rzecz, będzie pretekstem do kolejnych zamachów terrorystycznych a jakiegokolwiek negocjacje pokojowe ze wspólnotami islamskimi, niczego nie wniosą prócz zakłamania i fałszywych obietnic. Jedyną linią obrony, jaką mogą przyjąć politycy, to nie dopuścić do zastraszenia terroryzmem, przeciwdziałając temu „wszelkimi” dostępnymi środkami.

Przyjdzie czas, że powstanie naród przeciw narodowi...

nov. Sebastian Ryhorowicz

Jeżeli Syn umarł za ciebie...

Jeżeli Syn umarł za ciebie,
Czegóż ci Ojciec odmówić może?

Jeżeli Syn umarł za ciebie,
Czego chcesz więcej, mój bracie?

Jeżeli Syn umarł za ciebie,
Odwagi! i bądź cierpliwy.

Jeżeli Syn umarł za ciebie,
Rozjaśni ci drogę jasność wspaniała.

Jeżeli Syn umarł za ciebie,
O duszo wygnana na ziemskim padole.

Jeżeli Syn umarł za ciebie,
Nadejdzie dla ciebie dzień pełen światła.

Jeżeli Syn umarł za ciebie,
Niech cię umacnia twoja wiara w Niego.

Jeżeli Syn umarł za ciebie,
Będzie On wiedział, dokąd cię prowadzić.

Jeżeli Syn umarł za ciebie,
On, który jest twoją nadzieją.

Jeżeli Syn umarł za ciebie,
Uwierz w Jego miłość przeogromną.

Jeżeli Syn umarł za ciebie,
Każdy problem pomiędzy braćmi

Jeżeli Syn umarł za ciebie,
W Nim odpowiedź znajdzie.

Jeżeli Syn umarł za ciebie,
Życzę ci, aby w tej próbie

Jeżeli Syn umarł za ciebie,
Ojciec objawił ci oblicze swe Boskie.

(anonimowy mnich z Afryki)

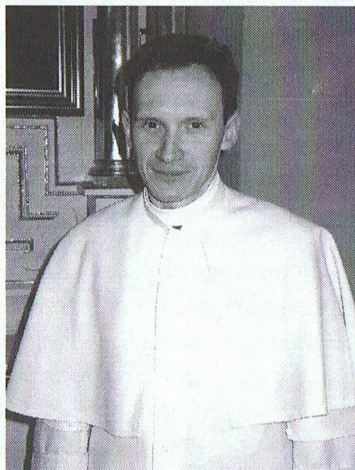
Mamy nowego Rektora

„Umiejcie być wdzięczni każdemu, kto obdarza was dobrem”

Św. Jan Bosko

W dniach od 1 do 3 marca miała miejsce Kapituła Prowincjalna. Jej decyzją nowym Rektorem Seminarium został ks. Wojciech Cwiężka CRL.

Księdzu Wojciechowi życzymy potrzebnych Łask Bożych na ten czas prowadzenia kleryków do kapłaństwa. Życzymy cierpliwości i wyrozumiałości, aby zawsze z życzliwością i miłością potrafił podchodzić do każdego ze swoich wychowanków. Aby każdego dnia postawą swojego życia dawał im przykład dobrego życia i przez to jeszcze więcej nowych powołań kształtowało się w naszym Zakonnym Seminarium.



W tym miejscu pragniemy gorąco podziękować ks. Robertowi Mazurkiewiczowi CRL, który funkcję Rektora sprawował do tej pory. Dziękujemy Mu za wszelką życzliwość, pomoc i wsparcie, które w tym czasie okazywał wszystkim klerykom. Za Jego wyrozumiałość i poczucie humoru, którym zawsze wprowadzał pozytywną atmosferę na klerykacie.

Ks. Robert obecnie jest przeorem Kanonii Drezdenko. Życzymy Mu potrzebnych Łask Bożych w wypełnianiu swojej posługi. Życzymy samych radosnych dni i nieprzebranej wyrozumiałości i miłości do swoich współbraci, dla których będzie przełożonym.

Wszystkich prosimy o modlitwę za księdza Wojciecha i ks. Roberta, aby odpowiedzialność, jakiej się podejmują nigdy nie wydawała im się przykra.

„A DLACZEGO KSIĄDZ ZOSTAŁ KSIĘDZEM?”

Zawsze bałem się tego pytania, gdy maluchy ze szkoły podstawowej, w której katechizowałem, domagały się szybkiej, krótkiej i jasnej odpowiedzi. Wiedziałem, że nie ma co lać wody ani posługiwać się cytatami z dokumentów Kościoła. Czarne, świdrujące oczka oczekiwały, że powiem im najbardziej osobistą i głęboką prawdę. Byłem bezradny. Nie wiedziałem, co powiedzieć.

Droga

„Dlaczego ksiądz został księdzem?” Paliło mnie to pytanie, gdy pokonany wracałem ze szkoły ulicznymi krakowskiego Kazimierza. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że właściwie nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Wszystko wydawało mi się takie normalne i zwykłe. Szkoła, matura, nowicjat, seminarium, kapłaństwo. A przecież dzisiejsze spotkanie z dziećmi uświadomiło mi, że czegoś nie wiem, że czegoś nie poszukuję, że ciągle coś jest wielką tajemnicą mojego życia.

Biblia

„Dlaczego ksiądz został księdzem?” Chwyliłem za Biblię. Mój

ojciec duchowny mówił, że siebie i swoje życie najlepiej poznaje się w świetle Słowa Bożego. Otworzyłem Ewangelię św. Marka. Chciałem zobaczyć jak księdzem zostali: Piotr, Andrzej, Jan i Jakub. Przecież wtedy nie było szkoły, matury, seminarium. Przecież to nie może być istota drogi do kapłaństwa. I wtedy zaczęła rozjaśniać się moja tajemnica.

Spojrzenie

Ujrzałem najpierw Jezusa. Przyszedł osobiście nad Jezioro Galilejskie, aby powołać uczniów. To było coś niezwykłego, bo w tamtych czasach to uczniowie szukali mistrza, a tymczasem to Mistrz przyszedł szukać uczniów. Był to zwykły, szary dzień. Rybacy w mozole wyjmowali sieci. Jezus lubił zwyczajność. Stał obok tych, których zauważył. A oni jakby sobie nic nie robili z obecności Przybysza. Byli zajęci pracą. Jezus ostrożnie wszedł w ich życie tak, żeby mieli możliwość wyboru. I spojrzął na nich. W tym spojrzeniu było coś niezwykłego. To spojrzenie było tak głębokie, że Jezus poznał ich serca, potrzeby, oczekiwania, pragnienia. Patrzył na nich, rozumiejąc ich życie i problemy. I patrząc, rzekł do nich: „Pójdźcie

za Mną”. Tym spojrzeniem i słowem Jezus chciał swoim życiem wypełnić ich życie, pełne trosk i rybackiego trudu. Zaproponował im zupełną przemianę życia. Mówił, że już nie będą łowić ryb, aby je zabijać i jeść. Teraz będą łowić ludzi, pogrążonych w śmierci grzechu, aby ich wskrzesać do życia. Zaufali Mu i natychmiast poszli za Nim.

Przyjaciel

„A dlaczego ksiądz został księdzem?” Teraz mój umysł zaczął wychodzić z ciemnych chmur tajemnicy. Rozumiałem, że z moim powołaniem było podobnie, choć nie mogło być identycznie, jak z powołaniem pierwszych uczniów. Przecież nie byłem rybakiem, ale wędkarzem, nie mieszkalem nad Jeziorem Galilejskim, ale nad Notecią, a przede wszystkim od Wniebowstąpienia Jezus nie chodził po ziemi. Jednak w tym momencie odblokowała mi się pamięć.

Przypomniałem sobie czas przedszkolny. To wtedy wszystko się zaczęło. Poznałem wówczas bardzo wesołego księdza. Miał na imię Jan. Zimą zabierał dzieciaki na sanki, a latem na rowery. Zawsze miał w pokoju słodycze, którymi nas obdarowywał. I miał piękne radio, z którym mogliśmy zrobić, co chcemy, a nawet urwać pokrętło. A przede wszystkim opowiadał nam o Jezusie. Uczył nas jak się modlić. I pokazywał, że być dobrym to bardzo przyjemna sprawa. Potem

przed Pierwszą Komunią pierwszy raz w życiu spowiadałem się właśnie u niego. W ogóle się nie bałem, bo po drugiej stronie kratki był mój przyjaciel, tak jakby sam Jezus tam siedział. Nie zapomnę, gdy wyjeżdżał. Wypląkałem morze łez schowany za firanką w pokoju.

Myślę, że to właśnie wtedy Jezus spojrział na mnie jego oczami. To właśnie wtedy Jezus zachwyił mnie sobą w jego osobie. To właśnie wtedy, tam za firanką, cały zapłakany pomyślałem, że ja też chcę być księdzem, chcę być jak on, chcę być jak Jezus.

Ucieczka

A potem życie płynęło raz szybciej, raz wolniej. Im byłem starszy, tym słabiej słyszałem ten głos Jezusa. Był czas, że nie chciałem go słyszeć. Unikałem tego spojrzenia. Bałem się, nie rozumiałem, uciekałem.

Zawsze jednak miałem szczęście do dobrych księży. Opiekowali się, formowali, pomagali, zawsze mogłem na nich liczyć. Bardzo często, zwłaszcza w trudnych sytuacjach, widziałem w ich oczach spojrzenie Jezusa, a w ich słowach słyszałem Jego słowa. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że oni mnie powoływali. Powoływali w imieniu Jezusa.

Ocean

Kiedy już byłem dorosły, kiedy moje serce wiedziało już, co to jest świętość, ale i mrok grzechu, inaczej brzmiała propozycja Jezusa, aby „pójść za Nim”. W tym „pójdz za Mną” kryło się coś więcej: nawróć się, zmień kierunek życia, przestań skupiać się na sobie, wyjdź poza swój mały świat, wypełnij swoje życie Moim życiem. Nie dało się nie rzucić w ten ocean nadziei i miłosierdzia. I rzuciłem się...



Pragnę

„Dlaczego ksiądz został księdzem?” Nie wiem, czy umiem dziś odpowiedzieć na to pytanie maluchom z podstawówki. Myślę nawet, że to nie ja mam odpowiadać. Tylko serce dziecka może sobie odpowiedzieć na to pytanie, widząc moje kapłańskie życie. Oby zobaczyło w nim Boga. Bardzo tego pragnę. Bo właśnie dlatego zostałem księdzem.

ks. Jarosław Klimczyk CRL

*„Myliłby się,
kto by myślał,
że można rozłączyć
miłość bliźniego
od miłości
Jezusa Chrystusa...
Miłować dzieci Boże
to znaczy miłować
Syna Bożego...
Co za przedziwny charakter
tej miłości,
która łączy w sobie
wszystkich.”*

św. Augustyn

ZAŚPIEWAJCIE RADOSNE

„ALLELUJA”

Podczas drugiej podróży misyjnej św. Paweł przybył również do Aten. Z Dziejów Apostolskich (Dz 17,16-34) dowiadujemy się o jego przemowie na Aeropagu, którą wygłosił przed filozofami epikurejskimi i stoickimi. Myśliciele owi z cierpliwością słuchali mowy Pawła, gdy jednak usłyszeli o zmartwychwstaniu, zlekceważyli go i wyśmiewali się, a do apostoła przyłączyli się wówczas tylko nieliczni.

Kościół szczególnie w Wielkanoc, ale również w każdą niedzielę w ciągu roku liturgicznego pragniemy przypomnieć radosną nowinę: Chrystus prawdziwie zmartwychwstał! Prawda ta stanowi fundament naszej wiary, ponieważ, jak to stwierdza Apostoł Narodów, „jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał daremna jest nasza wiara” (por. 1Kor 15,17).



To właśnie w perspektywie Wielkiego Piątku i wielkanocnego poranka, tego sprzed 2000 lat, rozjaśnia się w sposób najdoskonalszy tajemnica Bożego Miłosierdzia. To dopiero światło potęgi i mocy Zmartwychwstałego

rzuca promienie nadziei, że również i my powstaniami z martwych, bo „w Chrystusie wszyscy będą ożywieni” (1Kor 15,22). Tak więc przyjęcie wiary w zmartwychwstanie Jezusa implikuje wiarę w Boga i zmartwychwstanie umarłych.

Jak smutni muszą być ludzie pozbawieni wiary w zmartwychwstanie i istnienie życia po śmierci? Oto smutny obraz wiary we współczesnej Europie: na myśleniu wielu ciążyą jeszcze poglądy poprzednich epok i ateistycznych filozofii propagowane przez różne systemy społeczne i organizacje. Wielu uwierzyło w nieskończone możliwości

ści rozumu i popadłszy w skrajny scientyzm odrzuciło wiarę w rzeczywistość nadprzyrodzoną, twierdząc, że nie można pogodzić wiary z rozumem. Wielu przyjmuje obraz wiary ukazany w krzywym zwierciadle z dodatkiem drwiny i ironii, wierząc często w półprawdy i powołując się na sfalsyfikowaną i przedstawioną wybiórczo przez niektórych historię chrześcijaństwa. Inni po prostu bądź to przez wygodnictwo, bądź przez zbytnią troskę o sprawy doczesne zapominają o dobru własnej duszy. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze przyjmowany przez wielu relatywizm.

Zmartwychwstały posyła uczniów na krańce ziemi, aby głosili Dobrą Nowinę wszystkim narodom. To wezwanie, które stanowi niejako Jezusowy testament jest skierowane do każdego chrześcijanina. W XXI wieku o przed nami stoi bardzo ważne zadanie głoszenia Ewangelii i dawania świadectwa własnym życiem o przyjęciu Jej. To przed nami stoi wezwanie do ukazania Kościoła takim, jakim On jest. A Kościół to nie archaiczna skamielina z I wieku naszej ery, to nie tylko biskupi na czele z papieżem, ale to żywy organizm, w którym jesteśmy Ty i ja, a którego Głową jest sam Chrystus. Jeżeli zatem chcemy zmienić coś w tej Wspólnocie Dzieci Bożych, musimy rozpocząć rewolucję od nas samych. Jak ludzie będą postrzegali nas – ludzi w sposób szczególnie związanych

z Kościołem, taki utrwalał sobie Jego obraz.

Oby świadectwo naszego postępowania nigdy nie było przyczyną zgorszenia dla tych, którzy jeszcze w wierze są słabsi i dopiero szukają swojego miejsca we wspólnocie wiernych. Oby dźwięk dzwonów obwieszczających światu radosne ALLELUJA pobudził wszystkie uspięne serca do chwalenia Boga za dar zmartwychwstania, aby wszyscy dostrzegając Bożą dobroć i świadectwo dobrych czynów wierzących, z radością wyznali wiarę w Boga i w pokoju ducha przeżyli święta paschalne.

kl. Dawid Kover CRL

Czy wędkarz może być proboszczem?

Nowy proboszcz przyjechał do naszej wioski bez zapowiedzi. Nie było więc całego ceremoniału powitalnego, uswięconego tradycją, w której biedny ksiądz był oceniany wzrokiem i słuchem przez gorliwych, ale i krytycznych parafian.

Z tego powodu, mimo że był to zwykły dzień roboczy, na wieczorne nabożeństwo ściągnęła cała wioska. Przyszli nawet schorowani starcy z zapiecka i młodzież męska, która do kościoła chodziła wyłącznie w niedziele i święta.

Kiedy nowy proboszcz wychodził z zakrystii, cisza w kościele była jak w czasie podniesienia. Siedziałem wtedy w pierwszej ławce razem z rówieśnikami, stąd nasze westchnienie ulgi było pierwszym zakłóceniem ciszy. Ksiądz był młody! Bardzo młody!

Młodość księdza niepokoiła starsze pokolenie. Kobiety uznały, że jest za chudy i za wysoki i na pewno nie zna się na prawie i na władzy. Kto teraz będzie pełnił funkcję sądu, geometry wioskowego i łagodził spory rodzinne? – zadawali sobie pytanie zatroskani chłopi.

Za dwa dni była niedziela. W ogłoszeniach parafialnych nowy proboszcz zapraszał młodzież do kościoła na 16. Było jasne - będzie jakieś specjalne nabożeństwo. Przyszliśmy prawie

wszyscy – z ciekawości. Siedzimy sobie w kościele i czekamy na wyjście naszego proboszcza z zakrystii, jak zwykle w szatach liturgicznych i z dostojną miną.

Kiedy wyszedł, szczęki opadły nam ze zdumienia. Był to młody chłopak, ubrany w sportowe spodnie, jasną koszulkę i był bardzo podobny do nowego proboszcza.

Jeszcze bardziej nas zaskoczył swoją propozycją; mamy go zapoznać z okolicą. Po krótkiej modlitwie, wylegliśmy przed kościół. Za płotem placu kościelnego, gorliwe parafianki, stały rozdziawiając usta jak my przed kilkoma minutami. Ksiądz bez sutanny z młodzieżą! – słyhać było szeptu zza płotu.

Ku jeszcze większemu naszemu zdziwieniu, proboszcz zdjął buty i zawiązał nogawki swoich jasnych spodni. Było już wiadomo jakie okolice chciałby poznawać. Z uczuciem ulgi także pozbyliśmy się obuwia i podwinęliśmy nogawki naszych świątecznych portek. Kiedy opuściliśmy plac przykościelny, stos obuwia przed wejściem do kościoła stawał się symbolem zbratania.

Wędrowaliśmy wzdłuż Warty, przy okazji urządzając zawody w puszczaniu kaczek, a potem w pływaniu. Proboszcz miał osiągi bliskie naszym wioskowemu mistrzom. Niestety, był nie do pobicia w biegu z przełajami. Po kilku dniach okazało się, że nasz proboszcz jest posiadaczem czeskiej wyścigówki marki „Eska” – symbolu marzeń wszystkich chłopców w latach 50. Z tego powodu został przez nas do

końca zaakceptowany, w przeciwieństwie do starszyny parafialnej, której widok proboszcza w dresie, jadącego rowerem załatwia sprawę w sąsiedniej gminie stanowił jawną obrazę ich dumy i honoru. W rzeczy samej, na plebanii stała piękna paradna bryczka, do której na każde zawołanie proboszcza znalazł się gospodarski koń, przy czym właściciel konia uważał sobie za wielki zaszczyt obwozić księdza po urzędach czy też sąsiedzkich odpustach.

Obawy mieszkańców wsi, jakoby młody ksiądz nie podoła ich potrzebom, były nieuzasadnione. Proboszcz pisał skuteczne podania do władz za chłopów, sprawnie wyręczał sądy państwowe w sporach sąsiedzkich, dzielił grunty za geometrę. Widocznym dowodem sprawnego działania proboszcza, była chłopska waluta w postaci ciągle przybywającego drobiu na podwórku plebani.

Niestety, nie dał się utuczyć, by mieć dostojny wygląd proboszcza wiejskiego, o co zabiegały gorliwe parafianki. Nadal uprawiał pływanie, wędrowni piesze i jazdę na swojej błyszczącej czystością „Esce”, rzadko używając swojej Syrenki 102, która była prezentem od parafian na pięciolecie kapłaństwa.

Starsze parafianki musiały też przywyknąć do proboszcza, który

poza kościołem i lekcjami religii chodził w zwyczajnym cywilnym ubraniu i w koszuli z koloratką. Wtedy, jak pamiętam, proboszcz z sąsiedniej wioski pływał kajakiem po Warcie ubrany w sutannę.

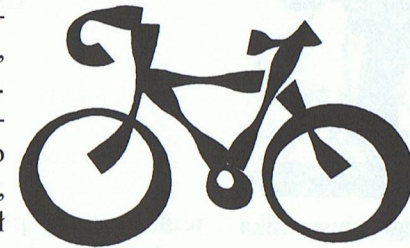
To co było w naszym księdzu staroświeckie, to charakter pisma. Pewnego razu przyłapał mnie w swojej kancelarii jak gapię się na jego pismo z takim zachwytem, jak na szynkę w ostatni dzień postu.

Proboszcz był człowiekiem szybkiego działania, więc kazał mi siadać na swoim proboszczowskim zabytkowym fotelu, przy biurku, które przez samą historię stanowiło rodzaj sakrum

i zaczął mi udzielać lekcji kaligrafii. Zaszczyt to był wielki i byłem tak tym faktem podniecony, że nie potrafiłem skupić się na udzielanych instrukcjach.

Po kilkunastu minutach, widząc moje słabe postępy, dał mi wzór swojego pisma i polecił ćwiczyć w domu. Ćwiczyłem, ale nigdy nie dościsnąłem mistrza. Na pamiątkę tego wydarzenia, pozostał mi tylko nawyk pisania proboszczowskich liter „a” i „s”.

Po ukończeniu szkoły podstawowej, po dalszą naukę wyjechałem do miasta. Mój kontakt z proboszczem stawał się okazjonalny. Dopiero po kilku latach postanowiłem specjalnie odwiedzić mojego proboszcza z dzieciństwa. To co



zostałem na plebani, a dokładnie na brzegu Warty, która przepływała obok jej posesji, wywołało we mnie taki szok, jak kiedyś w pierwszym dniu urzędowania proboszcza.

Nasz proboszcz zwyczajnie, wędkowa!

Wędkowanie w naszej wiejskiej społeczności uchodziło za rodzaj fanaberii. Warta była rzeką „rybną”, a my od dziecka nauczyliśmy się kłusować, stąd pozyskanie każdej ilości ryb nie stanowiło żadnego problemu. Wiem też, że zaszczytem i obowiązkiem każdego kłusownika było zaopatrywanie plebanii w świeże ryby.

Siadłem koło proboszcza w milczącym powitaniu. W końcu nie wytrzymałem i spytałem wprost:

- Co się wydarzyło?

- Zaginął mi rower! Ta „Eska” – dodał po chwili.

- A jaki to ma związek z obrazą wszystkich parafian? – i wskazałem na jego wędki.

- Ma i nie ma! – odpowiedział z jakimś tajemniczym uśmiechem.

Domyśliłem się, że problemu nie załatwi milicja, że zakup nowego roweru nie wchodzi w rachubę, chociaż już były dostępne w sklepach sportowych rowery marki Huragan, jeszcze

lepszego niż czeska „Eska”.

Potem proboszcz zaczął szperać w przyborniku wędkarskim, potem wręczył mi paczkę szwedzkich leszczowych haczyków i dodał:

Weź na pamiątkę. Nie lubię wędkować. A rower na dniach się znajdzie.

I znowu rozmawialiśmy milczeniem i zadawałem proboszczowi pytania

w duchu, bo słowem nie wypadało. W końcu odpowiedział: Na tym rowerze dojechałem do kapłaństwa. To prezent rodzinny, który otrzymałem, kiedy oświadczy-

łem, że czuję powołanie do stanu kapłańskiego.

Rzeczywiście, rower się odnalazł aż w odległej gminie, dzięki sprawnej akcji mieszkańców naszej wioski. To wydarzenie spowodowało, że przez kilka lat, widząc rowerzystę na „Esce”, bacznie przyglądałem się jej szczegółom – tak na wszelki wypadek.

Zenon z Prusicka



Wszystkich abiturientów, jak również młodszych uczniów szkół średnich, którzy być może odkrywają w sobie łaskę powołania zakonnego, zachęcamy do skontaktowania się z naszym promotorem powołań. Jest nim **ks. Jarosław Klimczyk CRL**, który z radością odpowie na wszystkie pytania i wątpliwości.

ul. Bożego Ciała 26

31-059 Kraków,

tel. (012) 430 62 90;

GSM 602-477-238

promotor@kanonicy.pl,

gadu-gadu 404820

Nasze strony internetowe:

www.kanonicy.pl

www.seminarium.kanonicy.pl

Ogień

*Patrzę, Jezus na brzegu
Wydawał się taki łatwy
Taki do serca, na co dzień
Mówił: PRZYJDŹ, czekam
Tylko nie licz na cuda
Do mnie się idzie przez ogień*

ks. Jan Twardowski

**Tobie, Drogi Bracie w Powołaniu,
i Tobie Drogi Czytelniku, który żyjesz poza plebanią, poza klasztorem,
chcę przedstawić kilka dni z pamiętnika.**

Poniedziałek

Dzisiaj w czasie modlitw zakonnych przez przypadek zajrzałem na ostatnią stronę mojego brewiarza. Jest tam kilka czystych kartek. Na jednej z nich znajduje się ręcznie zapisany fragment Ewangelii według św. Łukasza. Jest napisane: „...Pan rzekł do Szymona: <<Wyplłyn na głębie i zarzućcie sieci na połów!>> A Szymon odpowiedział: <<Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i niceśmy nie ułowili. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci.>> Dalej jest data 13 czerwca 2002r. Pamiętam doskonale okoliczności w jakich to wtedy napisałem. Kilka dni wcześniej słyszałem te słowa z ust Jana Pawła II, który użył ich w jednym ze swoich przemówień. Zapadły mi one głęboko w pamięć. Rozważałem wtedy możliwość przejścia z Seminarium diecezjalnego do zakonnego. Właśnie 13 czerwca 2002r. zdecydowałem się przenieść do Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich. W pewien sposób zamknąłem jeden etap w moim życiu, a otworzyłem nowy.

„Na Twoje słowo raz jeszcze zarzucę sieci.” Nie mogę powiedzieć tak, jak Szymon: „Całą noc pracowaliśmy i niceśmy nie ułowili”. Czas spędzony w Seminarium katowickim nie był czasem straconym i często wracam myślami do niego. Byłem tam tylko rok, ale to, czego się tam nauczyłem, i ludzi, których poznałem nie sposób zapomnieć.

„Na Twoje słowo zarzucę sieci”. Moje przejście do Krakowa było właśnie takim nowym wypłynięciem, wypłynięciem raz jeszcze, na nieco inne wody i zarzuceniem sieci. W celu złowienia czegoś nowego? W pewnym sensie tak.

Wtorek

Tak, jak niektórym mogłoby się wydawać, życie zakonne to życie beztroskie. Nieraz spotkałem się z taką opinią ludzi – siedzą za tymi murami i nie mają pojęcia o tym, co się dzieje na świecie, bez zmartwień, trudów – żyć nie umierać.

Ale tu tymczasem życie toczy się jak w zwykłej rodzinie. Po pierwsze nikt nie urwał się z choinki, wszyscy jesteśmy ludźmi, tylko ludźmi; po drugie każdy z nas ma zupełnie inny charakter od drugiego; po trzecie jest nas tutaj dwudziestu, dwudziestu różnych od siebie, różnych wiekiem i zachowaniem. Czy można sobie wyobrazić życie w takiej wspólnotie bez żadnych spięć, bez sprzeczek i kłótni? Pewnie tak. Ale nie do końca. Gdyby tak było, to może byłoby nas tu stu, a nie dwudziestu i nie wiadomo, jakie „cuda” moglibyśmy zdziałać. Ale jesteśmy tylko ludźmi. Niedawno usłysza-

łem w czasie kazania, będąc na rekolekcjach wielkopostnych, że klasztor jest jak betoniarka. Ktoś nas do niej wrzucił i wszystko się obraca, miesza. Ale, żeby było ciekawiej, ktoś wrzucił do tej ekstra mieszanki jeża. Kręci się razem z nami i nie ma możliwości, żeby ktoś się na niego nie nadział, na jego igły.

I racja. Gdy wydaje się, że jest cudownie, jakie to życie zakonne jest wspinałe, wszystko się układa, to właśnie wtedy albo się dobrze człowiek ułoży w tej betoniarce, schowa się za czymś i dalej będzie „niby” dobrze, albo natrafi na „igłę jeża”. Można tak cały czas: chować się, robić uniki i udawać, że nic złego się nie dzieje, a w ogóle to czym się przejmować – byle do przodu. Może to i wyjście, ale nie do końca. Jakie to przeżywanie życia, które nie jest w pełni, gdy nie potrafi się, bądź też nie chce stawić czoła przeciwnościom.

Dzisiaj mi się trafiła igła jeża. Od rana chodzę jak „zawieszony w próżni”. Może po prostu nie mam humoru. Idę spać, zmęczony jestem.

Środa

Od rana denerwuje mnie i jeden i drugi. Jakby tego było mało, 3 wykłady dzisiaj to była masakra, profesor chyba sam nie wiedział, czego chciał, a ja tym bardziej. Dobrze, że wcześniej kupiłem sobie obwarzanka, przynajmniej miałem jakieś zajęcie. No i masz! Do tego jeszcze te placki ziemniaczane na obiad. Nie, no normalnie tragedia! W pokoju też żadnego spokoju: za ścianą akordeon, i w ogóle, jakby od rana do nocy przemeblowania robił.

Widzę, że wszystko się wali. Co ja tu właściwie robię? Nie ma jakichś normalnych miejsc na ziemi? Rodzina, małżeństwo, dzieci, a może kameduli? Ostatnio, jeden z profesorów „zapropozował”, że jak komuś nie powiedzie się egzamin, to zawsze może kontynuować studia w Kinszasie (Afryka pld.), tam też potrzebują kapłanów. Więc może ja też pojedę. Może nie będzie tam tego profesora, co tu, placków na obiad i tych dwóch, co od rana mi grają na nerwach. Ale mam „doła”.

Nie ma to jak zamknąć się w swoim pokoiku, i położyć się z myślą, że jutro będzie nowy, jeszcze bardziej zepsuty dzień, bo co niby miałyby być.

Czwartek

Jaki mamy piękny dzień. Szary, zimny, znowu śnieg spadł, ...i jeszcze kawa się skończyła. Nie, no nic tylko się popłakać. Idę na wykłady, może jakoś przeżyję. Po obiedzie ma przyjść kolega oddać płyty. Wreszcie będzie chwila z kimś normalnym spoza klasztoru, bo tu z nikim nie da się pogadać.

Wykłady dało się przeżyć, na obiad naleśniki (właściwie to dla mnie nic poza nimi mogłoby nie istnieć, wiedzą coś o tym ss. Służki NMP z Gietrz-

waldu, które niejednokrotnie przymykały oko, jak zakradałem się do kuchni i nagle znikwały naleśniki, oraz moja mama, która musiała dowozić mi je, jak jeszcze byłem w Katowicach), i w ogóle jakoś mi już lepiej.

Wreszcie mogłem się komuś wyżalić, i przedstawić moją „apokaliptyczną” wizję przyszłości. „Facet, stawaj na nogi i bierz się do roboty, bierz się za siebie, ja wierzę, że będzie jeszcze z ciebie dobry ksiądz!”. Usłyszeć takie słowa z ust kogoś, kto nie jest w zakonie i mógłby właściwie powiedzieć – *daj se chłopie spokój z tym zakonem – to chyba szczyt marzeń, właściwie to w takiej sytuacji kryzysowej, jak szóstka w totolotka. Nie każdy świecki potrafi powiedzieć osobie zakonnej, czy duchownemu coś prosto w oczy. I nie każda osoba konsekrowana (albo raczej zakonserwowana) potrafi przyjąć słowa krytyki, słowa upomnienia od innych. „Chwyć się Jezusa i uszy do góry!” Mija kolejny dzień i kolejna prawda, jaka znowu się wyłania ze starego polskiego przysłowia: Bez Boga ani do proga.*

Isć za Panem, to nie pięć metrów za Nim, ale isć z Nim za rękę. Tak samo, jak ta para, którą widziałem na ulicy, która szła trzymając się za rękę, wyrażając tym, w pewien sposób, swoją miłość zarówno do siebie nawzajem jak i do innych. A przecież ja też jestem tu z miłości, z miłości do Boga. Jest więc jedno wyjście, albo wezmę Go za rękę, albo nie tędy droga.

Piątek

„Ciagle tonę i chwytam Jezusa”. To tytuł i fragment wywiadu z abp. Damianem Zimoniem. Dzisiaj cały dzień te słowa idą za mną. Bo właśnie o to chodzi. Aby nie wbijać się w pychę i nie kroczyć ciągle z głową w chmurach potrzeba nam ciągle momentu „tonięcia”. Jest on ważny, ale nie można wtedy zapominać, że gdy się tonie, trzeba się w odpowiednim czasie czegoś złapać. Teraz już wiem, czego się trzymać, a raczej Kogo się trzymać. Św. Augustyn pisze: „Zawierz swą przeszłość miłosierdziu Boga, terażniejszość – Jego miłości, a przyszłość – Jego opatrności”. W takim układzie wiem, że dam radę.

Wiem, już wiem co muszę dzisiaj zrobić. To samo, co owego 13 czerwca 2002r. <<Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i niceśmy nie ułowili. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci>>. Może i przez te ostatnie dni łowiłem jakieś wodorosty zamiast wartościowych ryb, ale zarzucam sieci jeszcze raz. Wtedy decyzja o przeniesieniu się, była rewolucyjna. Dzisiejsza też jest, chociaż zostają tu, gdzie jest moje miejsce. Jeszcze raz zarzucam sieci, na słowa Pana, który właśnie dzisiaj mówi do mnie: Wy płyn na głębie i raz jeszcze zarzuc sieci!

Tych pięć dni, wyciętych z pamiętnika (który właściwie nie istnieje), przedstawiają to, co nie tylko mnie spotyka, ale każdego z nas. Żyjemy i obracamy się

wśród takich ludzi i w takich warunkach a nie innych i tutaj trzeba sobie radzić. To tylko pięć dni, ale niejednokrotnie może trwać taki kryzys i dużo dłużej. Tragedia jest wtedy, gdy nie złapiemy się w odpowiednim momencie jakiegoś koła ratunkowego. Ja wiem, że zawsze mogę liczyć na przyjaciół. Często potrzeba kogoś, kto zawróci nas na dobrą drogę, zanim zrobi się jakąś głupotę, zanim zajdzie się tam, gdzie nie powinno.

Tych pięć dni z pamiętnika to nie tylko próba analizy kryzysu wewnętrznego, ale też przesłanie, że zawsze jest szansa na wyjście z każdej sytuacji, i nigdy nie jest za późno.

W dzisiejszym świecie stracić wiarę, stracić sens tego, co się robi, czy stracić swoją moralność można bardzo szybko. Być księdzem dzisiaj, to nie jest taka prosta sprawa. Dlatego w tym miejscu przede wszystkim dziękuję tym, którzy mi niejednokrotnie pomogli się pozbierać, którzy potrafią prosto w oczy powiedzieć – sorry, ale pozbieraj się, albo nic z ciebie nie będzie, a wierzę, że możesz być dobrym księdzem. Podziwiam tych ludzi, którzy nie boją się takich słów powiedzieć duchownym prosto w oczy, bo oni niejednokrotnie tego potrzebują. Nie tylko mam na myśli duchownych, ale chodzi o pomoc każdemu, który jej potrzebuje. Bratu, siostrze, sąsiadowi, czy komukolwiek.

Drogi Czytelniku, nikt nie powinien bać się zwrócić kapłanowi uwagi, gdy coś idzie nie tak. Dlatego nie bój się porozmawiać, gdy widzisz coś, co Cię razi, gdy widzisz, że Twojego Pasterza, (jak to zwykle się mówi) coś trapi. Nie chodzi tu o złośliwe i wulgarne wypominanie tego, że się do niczego nie nadaje. Nie wolno nigdy przekreślać człowieka, a tylko i wyłącznie jego błędy. Często zwraca się uwagę za jego plecami i to wtedy, gdy już nie wiadomo jak pomóc.

A Ty Drogi Współbracie, nie zamykaj się na słowa krytyki ze strony osób świeckich. Pozwól sobie powiedzieć co drażni czy niepokoi innych i gdy mają rację przyznaj im ją, nie staraj się za wszelką cenę pokazać „kto tu rządzi”.

Mieć przy sobie Boga i prawdziwych przyjaciół to prawdziwy Sztab Antykryzysowy. Nie Komisja Śledcza zbudowana z fałszywych przyjaciół, która chciałaby tylko badać, śledzić krytykować i wytykać błędy, ale grupa otwartych, szczerych przyjaciół, na których można liczyć to, a to prawdziwy skarb. (Ale pamiętaj, ten fragment pamiętnika to tylko w większości fikcja i żart, nie pozwól jednak by weszła ona do twojego życia)

Sobota

Dzisiaj dzień sprzątanina w całym klasztorze. Tragedia? Nie! Dzisiaj już wszystko ma inny sens. Chwytam się Jezusa, uszy do góry i do przodu!

kl. Łukasz Grzechca CRL

Okiem nowicjusza

Odnaleźć siebie

(refleksja na temat Rekolekcji
Wielkopostnych
w Opactwie Benedyktynów
w Tyńcu)

1 marca, w Środę Popielcową, nasza wspólnota kleryków i nowicjuszy udała się na Rekolekcje Wielkopostne do Opactwa Benedyktynów w Tyńcu. Spędziliśmy tam, w ciszy i skupieniu kilka dni, które miały nam pomóc w uporządkowaniu pewnych spraw, wyciszeniu się i wyłączeniu z tego świata by choć przez moment być sam na sam ze sobą, by usłyszeć kroki Tego, który do nas przychodzi.

Były to bardzo nietypowe rekolekcje. To my sami tworzyliśmy sobie niejako plan zajęć. Sami dla siebie byliśmy przewodnikami. Od nas zależało, jak przeżyjemy te szczególne dni skupienia, na ile otworzymy się na Tego, który przenika i zna nas lepiej niż my sami siebie.

Mało było słów podczas tych dni, a więcej milczenia. Najwięcej było ciszy i zachwycenia się nią. Ciszą, której do końca nie znamy, a którą w końcu szczerym sercem pragniemy.

Ciszą, którą tak trudno dzisiaj znaleźć, bo czy nie jest tak, że ulice naszych miast i osiedli są pełne wrzasku i krzyku? Czy ludzie nie próbują siebie nawzajem przekrzyczeć? Zakrzyczeć? Czy nie są puste nasze słowa, które wypowiadamy? Które wykrzykujemy? Czy nasze słowa nie są przypadkiem pełne nienawiści, złości na świat i ludzi? Czy nie dzieje się tak, że nasze serca i umysły, bardziej lub mniej świadomie wpadają w ten pęd i gwar współczesnego świata? Czy świat czasami nie wzmacnia krzyku, by zagłuszyć ciszę? By zagłuszyć ciszę, bo się tej ciszy, tak naprawdę, lęka? Pomyśl. Zastanów się nad tym chociaż przez chwilę.

Całe nasze szczęście, że milczenie ciszy jest bardziej doniosłe od krzyku tego świata.

W ciszy, milczeniu człowiek zaczyna słyszeć słowa, na które wcześniej nie zwracał uwagi, których może nie rozumiał czy też zrozumieć nie chciał. Człowiek zaczyna słyszeć siebie. Swoją własny głos. Ten prawdziwy głos tego prawdziwego ja, dochodzący z mego wnętrza, z mego serca. Po tym pierwszym

zachwycie, zachwycie nad własnym głosem, człowiek wchodzi głębiej. Zaczyna się zastanawiać skąd ten głos dochodzi? I tu następuje prawdziwy zachwyt. Zachwyt nad własnym sercem. To właśnie wokół tego tematu, tematu serca jako istoty nas samych, źródła, z którego czerpiemy, koncentrowały się nasze konferencje prowadzone przez o. Włodzimierza Zatorskiego.

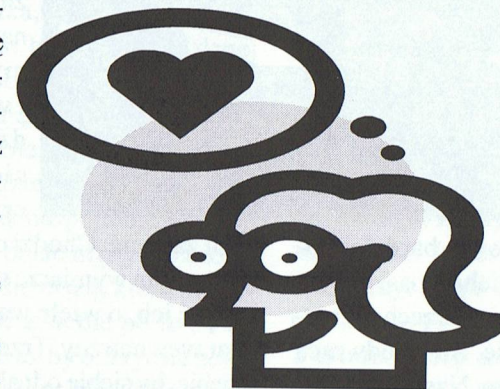
Czymże jest więc serce człowieka? Czym jest

moje i Twoje serce? Na pozór banalne pytanie, po głębszym zastanowieniu staje się jedną z największych tajemnic przed jaką staje człowiek. Tym bardziej człowiek współczesny, który o własnym sercu zdaje się zapominać. Bo serce człowieka to przede wszystkim moje serce. To ja. Ten prawdziwy ja. To moja wola, moje uczucia, mój rozum. To moje ukryte centrum, które stanowi o mnie, które zarazem, jakby się to mogło wydawać, prostą sumą woli, uczucia i rozumu nie jest. Moje serce to miejsce do którego zstępuję i w którym mieszkam. W sercu Bóg ukrył tajemnicę mego życia. W sercu je-

stem taki, jaki być powinienem, a nie taki jaki jestem obecnie, jaki jestem teraz. Serce to miejsce mego spotkania z Bogiem. Miejsce, w którym On mówi do mnie. Mówi do mnie po imieniu.

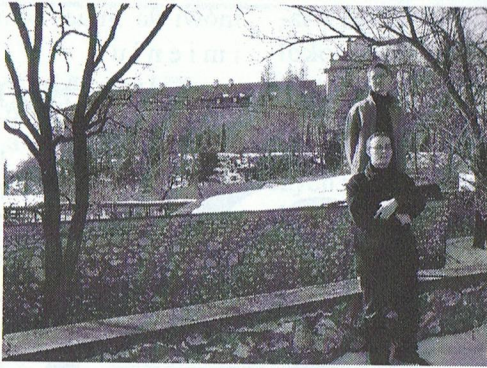
Nie wiem kim jestem i nie wiem dokąd zmierzam. W mrokach niepamięci giną moje początki. Nie wiem gdzie i nie wiem jak zakończy się ta moja wędrówka. Nie wiem czy się w ogóle zakończy. To wie tylko Duch. Duch, który ożywia. Duch który

rodzi, który wskazuje drogę. Duch Życia, Miłości i Prawdy. To On prowadzi mnie niepojętymi dla mnie ścieżkami, to On wskazuje mi drogę do mego serca. Drogę, której ja sam przecież nie znam i sam odkryć nie jestem w stanie. On pokazuje mi, jaki mam być, bo to jaki jestem obecnie, jest tylko niewyraźnym odbiciem tego, czym jestem w rzeczywistości. Ja nie jestem teraz. Tylko dla Boga jestem teraz, dla Boga, który wychodzi poza nasze pojmowanie czasu, który przekracza czas i materię, który zawsze JEST. W jego rozumieniu ja jestem, bo On mnie już widzi. Widzi mnie już ukształtowanego. W naszym rozumieniu ja dopiero



mam być, mam dążyć do tego, jaki już jestem w Bogu. A mam być tą pierwotną i nieskalaną myślą Boga o mnie. Myślą czystą i świętą.

Zresztą już nią jestem tylko o tym nie wiem, bo zanadto pograżyłem się w sprawach tej ziemi, bo się pogubiłem, bo zapomniałem kim jestem. Moje, nasze



słabości, upadki coraz bardziej pograżają mnie i Ciebie, nas, w tym stanie zapomnienia. Grzech rozmywa naszą świętość. Świat odwraca od niej naszą uwagę. Nasze pierwotne i zarazem ostateczne kształty zaczynają się zacierać, nasza pamięć ginie. Konsekwencją tego jest wypaczenie tej myśli Boga o nas. Jej wykrzywienie, której my dokonujemy. Której my sami pragniemy, zapominając jacy mamy być. Czasami w ogóle nie chcemy być. Na siłę wymazujemy Bożą Myśl o nas z naszego rozumu, naszej pamięci. Lecz jej się wymazać nie da. Ona bowiem nie tkwi w naszym rozumie, lecz w naszym sercu. W głębi nas. Ona znajduje się pod tym płaszczem, którym przykrył nas świat. Przykrył, ale nie zakrył całkowicie.

Coraz trudniej dzisiaj, stojąc pośrodku świata, odnaleźć w sobie ten Boży zamysł o nas samych. Paradoksem okazuje się to, iż żeby wniknąć

głębiej w siebie, by w konsekwencji siebie tak naprawdę znaleźć, trzeba nam z siebie samych wyjść. I wcale nie chodzi tutaj o to, aby siebie w rzeczach zewnętrz-

nych zatracić. Chodzi o to, aby wewnętrznym wymiarze swych czynów odkryć ich, o wiele ważniejszy, wymiar wewnętrzny. Trzeba nam wyjść z siebie, by siebie odnaleźć. Lecz, aby mieć odwagę to uczynić, trzeba nam sobie najpierw uświadomić czemu ma to służyć. Bo dlaczego mam rezygnować z tego, co jest przyjemne, łatwe, przynoszące mi satysfakcję? Czy jednak rzeczywiście masz to wszystko odrzucić, czy faktycznie o to chodzi w tym całym zamieszaniu? Czy do tego sprowadza się owo odkrywanie siebie? Chyba nie. Dlatego pierwsze, co musisz zrobić, to spojrzeć na siebie z zupełnie innej strony. Z tej strony od której, na dobrą sprawę, jeszcze nie patrzyłeś - od strony PRAWDY. Trzeba nam stanąć w Prawdzie. Bo tylko Ona Cię wyzwoli. Stań w Prawdzie, którą świat odrzuca, bo nie pojął na czym ona po-

lega. Świat skupia się na ulotności i pozorach. Świat wierzy w kłamstwa, które sam tworzy i próbuje im nadać miano prawdy. On myśli, że wystarczy wykrzyknąć kłamstwo, by ludzie przyjęli je za prawdę. Prawda świata jest parą, okrytą naszymi fałszywymi wyobrażeniami i urojzeniami. Jest taka, jaką my chcemy, żeby była. Jest taka jakiej w danej chwili potrzebuje historia, lub ci, którzy mniemają, że tę historię właśnie tworzą. Stań w PRAWDZIE. Stań w Prawdzie, której ten świat nie pojął, tak jak nie pojmuje Miłości. Nie pojmuje i pojąć nigdy nie zdoła.

Zachwyć się ciszą, która pomoże Tobie wyjść z siebie po to by do siebie wejść. Po to, by odkryć na nowo prawdziwego ja oraz tego, który mówi w moim j a. Nie trzeba wcale szukać Boga na zewnątrz. Nie trzeba nam mówić „o” Nim. Jeżeli chcesz Go rzeczywiście znaleźć, to szukaj Go wewnątrz siebie i mów nie „o” Nim, lecz w Nim. Bo czy On nie jest bliżej niż myślisz? Czy On nie przekracza twoich o Nim wyobrażeń? Proszę, nie zamykaj Boga we własnej głowie. Nie czyn Go niewolnikiem Twoich mniemań o Nim. Nie czyn z Boga, Boga własnego rozumu. Bo cóż to za Bóg, którego ty ogarniesz? To nie żaden Bóg, to Ty ogarniający własny wymysł nazwany przez Ciebie Bogiem.

W Twoim sercu mieszka Słowo, które Bóg wyrzekł do Ciebie. Myśląc

po ludzku, zaledwie jedno Słowo. Słowo to jest jednak tak wymowne, że nie potrzeba już nic więcej dodawać. Trzeba nam milczeć. Odkryj to Słowo. To Żywe Słowo, które jest w Tobie i które Cię woła po imieniu. Trzeba nam na nowo odkryć to Słowo. Tylko nie próbuj, proszę, tego czynić własnym rozumem, Zrób to sercem. Pomyśl i zrozum tę wielką tajemnicę, a jednocześnie, nie myśl i zrozumieć jej nie próbuj. Po prostu to przyjmij pokornym sercem. Czy nie wiesz, że jesteś nie dlatego, że myślisz, ale dlatego, że czujesz? Jesteś dlatego, że zostałeś pomyślany? Dlatego, że Ktoś chciał żebyś był i to był prawdziwie? Zastanów się nad tym, chociaż przez chwilę, zanim znów pójdziesz ścigać się z życiem...

nov. Grzegorz Cyganik

NIEZNANY UCZEŃ CHRYSTUSA

Pewnego pięknego sierpniowego popołudnia pełniłem w Gietrzwałdzie dyżur w kancelarii. Różnych ludzi można tam spotkać. Przybywają z problemami, zmartwieniami, troskami i radościami. Cała gama ludzkich twarzy: tych pięknych, wypielegnowanych i tych wykrzywionych w grymasie cierpienia. Cała różnorodność ludzkich postaw, od postawy głębokiej wiary do całkowitej rezygnacji z życia. Różnie też ludzie spoglądają na duchownych. Jedni z podziwem, inni z zakłopotaniem, rzadziej z pogardą i drwiącym uśmiechem. Przychodzą po radę, po pomoc. Proszą o modlitwę o odprawienie Mszy Świętej, o Sakrament Spowiedzi. Czasem zwierzają się ze swoich zmartwień. W kapłanie widzą często, co zresztą wydaje się całkiem słuszne, ostoję wiary. Człowieka, któremu do Boga jest jakby bliżej, którego Bóg wysłucha jakby prędzej, Tego właśnie słonecznego dnia w kancelarii stanęły przede mną dwie panie. Jedna

z nich poprosiła o Mszę Świętą. Uśmiechnąłem się grzecznie i poprosiłem o podyktowanie intencji. Brzmiała całkiem zwyczajnie, wiele już przyjmowałem takich intencji. Dziękczynna, za obecność w moim życiu Ignasia. Po chwili kobieta dodała: „a to jest właśnie Ignas” i odsuwając się wskazała na chłopca cierpiącego na zespół Downa.

Jak wielka miłość tej kobiety, jak wielka jej wiara. Oto jak bardzo można ukochać własny krzyż, jak bardzo można kochać Jezusa, któremu dziękuje się za życiowe doświadczenie, doświadczenie, pod którego ciężarem wielu ludzi ugina się i traci siły. Oto prawdziwa ostoja wiary, i ja siedzący obok w sutannie z moją wiarą i miłością, o której wstyd mówić. Gdyby stał obok ktoś, kto spogląda na mnie z podziwem tylko dlatego, że noszę sutannę i mienię się tym, który zostawił wszystko i poszedł za Jezusem byłbym zażenowany. To nie ja, ale ta kobieta powinna być powodem zadziwienia, moja sutanna nic tu nie znaczy, moja deklaracja kroczę-



nia za Jezusem także wydaje się błada w obliczu prawdziwej miłości i wiary tej kobiety. Oto prawdziwy uczeń Chrystusa, który nie nosi habitu, nie znajduje się na świeczniku, na którego nie spoglądają z podziwem i który w swoim domu nie przechowuje w tabernakulum Najświętszego Sakramentu i nie jest zatem w sposób fizyczny tak bardzo blisko Pana jak ja. Zdaje się jednak, że jest jakby bliżej.

Podobną sytuację odnajdujemy w Ewangelii św. Łukasza (9, 46-50) Apostołowie wędrują z Jezusem, On mówi im o cierpieniu, które Go czeka, o krzyżu i śmierci, a im przychodzi do głowy myśl: który to z ich jest największy? Któremu należy się największy szacunek, który jest pośród nich pierwszy, kto wiedzie prym, kogo powinni słuchać? Jezus stawia im przed oczy dziecko. Cała historia kończy się jednak inną sceną. Jan mówi do Jezusa: „Mistrzu, widzieliśmy kogoś, jak w imię Twoje wypędzał złe duchy, i zabranialiśmy mu, bo nie chodzi z nami” (9, 49) Nie zabraniajcie, mówił Jezus.

Dziwna historia. Tych, którzy chodzą z Jezusem stać jedynie na kłótnie i ciągle brak im wiary, a ktoś zupełnie obcy, mocą swej wiary w Jezusa czyni cuda, wypędza złe duchy.

Czy ta opowiedziana historia i przytoczona Ewangelia nie nasuwają myśli, że fizyczna obecność i wszystkie zewnętrzne znaki przynależności do Jezusa niczego nie oznaczają i o ni-

czym nie świadczą. Potrzeba głęboko wewnętrznej postawy serca. Na pewno nie jest to do końca trafna myśl i podlega dyskusji, ale jest ona dobrą okazją do zrobienia porządnego rachunku sumienia. Trzeba się głęboko zadumać nad swoją wiarą i nad swoją miłością. Nad prawdziwym świadectwem, którego oczekuje Pan. Muszę głęboko przemyśleć moją postawę, aby się nie zatrzymać na tym, co powierzchowne i aby się nie okazało, że spoglądający na mnie widzą człowieka wiary, a prawda jest jednak zupełnie inna. To tylko sutanna i nic więcej. Trzeba się zachwycić tym nieznanym uczniem Chrystusa, który choć nie był bardzo blisko okazał się najbliższy.

kl. Łukasz Bugała CRL

Kapłaństwo dla każdego

-czyli, jak mała dziewczynka może zostać kapłanem

O tym, że w dzisiejszym świecie odczuwa się ogromną potrzebę kapłanów, nie trzeba chyba specjalnie przypominać. Już ponad 40 lat temu kardynałowie i biskupi, w dokumencie Soboru Watykańskiego II dostrzegli znaczącą rolę kapłanów w normalizacji życia współczesnego, zagubionego w swojej wolności, człowieka. Człowiek odkrył, jak wielką moc posiada jego rozum i wolność. Jak wielką mają one wartość, ile dzięki nim może uczynić. Tyle, że wolność, w zależności od poszczególnego człowieka, może rodzić dobre, bądź złe czyny. I tu pojawia się pewien relatywizm. Człowiek, mimo że zerwał owoc z „drzewa poznania” i teraz tak jak Bóg potrafi widzieć i dobro i zło, to jednak są sytuacje, o których nie potrafi jednoznacznie orzec, czy jest dobra czy zła. Człowiek, który jest wodzony za nos przez skutek „zerwania z drzewa”, czyli pychę, uzurpuje sobie prawo do rozstrzygnięcia tych niejasnych sytuacji. Przykładem tego może być chociażby sprawa legalizacji związków homoseksualnych, albo różnego typu marsze, propagujące hasła nazistowskie. Zwykłe prawo w takich wypadkach ma związane ręce, bo

**Wszyscy powołani jesteśmy,
aby nieść światu
Ewangelię Chrystusa**

przecież każdy ma prawo do manifestacji, do swojego głosu, do wolności przekonań. I tutaj rozpoczyna się misja Kościoła i ujawnia się pustka wywołana odrzuceniem Prawdy Objawionej - Jezusa Chrystusa. Kościół posyła więc do ludu, który potrzebuje pomocy w samookreśleniu się i w odnalezieniu swojej moralności tych, którzy są do tego wybrani, posyła kapłanów, czyli wszystkich ochrzczonych.

Jak to wszystkich ochrzczonych? Przecież kapłan w naszym rozumieniu, to coś więcej niż człowiek ochrzczony. Nawet w Katechizmie Kościoła Katolickiego, czy w Prawie Kanonicznym czytamy, że kapłanem może być tylko „mężczyzna ochrzczony”, a staje się nim dopiero po odpowiednich święceniach, udzielonych mu przez biskupa konsekrowanego, który nakładając swoje ręce na kandydata i wypowiadając specjalną modlitwę włącza go w stan duchowny. I jest to prawda, ale jest to szczególny rodzaj kapłaństwa, to kapłaństwo hierarchiczne, zwane także służebnym. Istnieje jednak też inne kapłaństwo, kapłaństwo powszechne. Co to znaczy? Powszechne,

czyli dotyczące wszystkich chrześcijan. Kapłanem w takim sensie jest każdy z nas. Zostaliśmy w nie włączeni przez chrzest święty, który odcisnął na człowieku „niezatarty charakter” (Kodeks Prawa Kanonicznego). Charakter ten determinuje człowieka wewnętrznie do uczestnictwa w Chrystusowym kapłaństwie, w jego misji prorockiej i królewskiej. Chrześcijanie przez chrzest stali się „wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem Boga na własność przeznaczonym”. Nieświadomość własnego kapłaństwa w świecie może być bardzo niebezpieczna. Bo bycie kapłanem (chrześcijaninem) wiąże się z wielką odpowiedzialnością i to już nie tylko za siebie, ale również za drugiego człowieka. Chrześcijanin powodowany bezinteresowną miłością do bliźniego i do Kościoła, musi podjąć trud apostołstwa. Człowiek ochrzczony ma czuć się zobowiązany do wyznawania przed ludźmi wiary, którą otrzymał od Boga i karmiony słowem Bożym oraz Chrystusem Eucharystycznym, ma nieść Go innym. Każdy z nas, jeśli chce swoją wiarę traktować poważnie, musi podjąć radość niesienia innym Słowa Prawdy, bo Kościół, czyli Mistyczne Ciało Chrystusa, którego wszyscy jesteśmy członkami, ze swej natury ma być apostołski i misyjny. Doskonale misyjność tę zrozumiała niegdyś mała dziewczynka, w drugiej połowie XIX wieku. I mimo swojego młodego wieku oraz życia spędzonego w zamkniętym klasz-

torze, dzisiaj uważana jest za patronkę misji na całym świecie. Mowa oczywiście o św. Teresce od Dzieciątka Jezus. Całe swoje życie poświęciła modlitwie za misjonarzy i w ten sposób, sama nie będąc w stanie głosić ludziom Chrystusa, przyczyniała, i nadal się przyczynia, do nawracania i odkrywania przed ludźmi prawdziwego sensu życia.

Niech przykład Świętej będzie dla nas pomocą w naszym codziennym kapłaństwie. Niech nasze życie, za przykładem tej Świętej, stanie się życiem przepełnionym chęcią radosnego podejmowania modlitwy i czynnego apostołowania w naszym środowisku. Nie zamykajmy w sobie wielkiego daru, jakim jest życie wiarą, ale umiejmy dzielić się tym, czym zostaliśmy obdarzeni przy chrzcie świętym, a co jeszcze bardziej odcisnęło się w naszym sercu przez sakrament bierzmowania. Umiejmy odnajdować w sobie moc Ducha Świętego, którą jesteśmy przepełnieni, a która potrzebna jest nam do szerzenia i obrony wiary słowem i czynem, abyśmy nie każdy sam, ale wszyscy razem byli „budowani jako duchowa świątynia, by stanowić święte kapłaństwo” (1P 2,5).

kl. Szymon Szajko CRL

Początek

i

koniec

Pisząc kolejną część z serii artykułów zaczerpniętych z Katechizmu Kościoła Katolickiego, w związku z tym, że ten numer gazetki poświęcony jest powołaniu, a głównie powołaniu do kapłaństwa, również ten artykuł poświęcony będzie w pewnym sensie temu zagadnieniu.

Każdy początek przywołuje jakoś i swój kres. Mało kto jednak myśli o tym poważniej, raczej staramy się unikać myśli o końcu. Ale jak długo można uciekać przed swoim cieniem. Chrześcijanin jednak powinien spoglądać na swój koniec tak, jakby on był dopiero początkiem. Mówiąc o początku i o końcu mamy na myśli początek życia i śmierć. Ostatnio jeden z profesorów opowiadał o misjach na Madagaskarze. Zadziwiająca jest tam wiara ludzi w życie po śmierci. Na ogół ludzie żyją tam bardzo skromnie, natomiast grobowce przypominają bardzo ładne, rzeźbione i duże domy. Dla tamtejszej ludności wiara w życie po śmierci jest czymś najbardziej prawdziwym, oni nie tyle wierzą, co są przekonani do tego w stu procentach, że po ziemskiej wędrówce przechodzą do innego, lepszego stanu.

Stąd też pogrzeb nie odbywa się w takiej atmosferze, w jakiej my znamy, wśród płaczu, ale ze śpiewem i w radości, że wreszcie przeszedł, ów zmarły, do nowego, lepszego życia.

Dlaczego my często tak nie potrafimy na to spojrzeć, czyżbyśmy nie wierzyli, że On żyje, że zmartwychwstał?

Widzimy to, co wokół nas, jest to rzeczywistość, która nas otacza, śmierć zbiera żniwa na naszych oczach, a mimo to, wielu nie potrafi odmienić swojego życia, nie potrafi uwierzyć. Mądrością jest to dostrzegać i trwać w pokoju i nadziei.

Spojrzenie mamy na aspekt ludzkiej przemijalności przez pryzmat powołania. Każdy człowiek jest powołany. Jeden do małżeństwa, drugi do samotności, jeszcze inny do życia w celibacie będąc osobą duchowną. Powołaniem, mówimy, może być wybór zawodu. Powołanie do bycia pielęgniarką, nauczycielem, lekarzem, czy sprzątaczką. Być osobą z powołania. Każdy ma swoje powołanie i to powołanie realizuje. To jednak, co nas łączy, to powołanie nas wszystkich do świętości. Przeznaczył nas Bóg do zbawienia.

Nasza wiara, nasze życie według przykazań, według rad, które zostawił nam Jezus Chrystus nie miałyby sensu, gdybyśmy nie wierzyli w zmartwychwstanie. W Dziejach Apostolskich czytamy, że daremna byłaby nasza wiara, gdyby Chrystus nie zmartwychwstał. Gdyby On nie pokazał nam, że to jest możliwe, byłoby trudniej nam uwierzyć. Ale czytamy dalej, że gdyby nie widzieli na własne oczy, to



o tym nie mówili, nie pisali. Apostołowie przekazują nam to, co widzieli na własne oczy, to, czego doświadczyli, co przeżyli. Dowodem, że widzieli cuda, które Chrystus zdziałał, i doświadczyli obecności Chrystusa Zmartwychwstałego jest to, że wielu nie bało się

oddać życia za wiarę. Nie wyrzekli się Go, bo widzieli w Nim przyszłość. Możemy powtórzyć za autorem Listu do Koryntian: Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień? (...) Bogu niech będą dzięki za to, że dał nam odnieść zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa (1 Kor 15,55-57).

Nam Objawione, Chrystusa, z którym mamy spotkać się po naszym ludzkim życiu, to po co mu Kościół, po co wiara? Katechizm Kościoła Katolickiego (KKK 72) uczy, że wraz ze śmiercią dusza odłącza się od ciała, ale Bóg w chwili zmartwychwstania przywróci niezniszczalne życie naszemu ciału, łącząc je na nowo z naszą duszą. Tak, jak Chrystus zmartwychwstał i żyje na wieki, tak i my zmartwychwsta-

niemy w dniu ostatecznym. Dzięki Chrystusowi śmierć nabrała aspektu pozytywnego. Przekształciła przekleństwo śmierci w błogosławieństwo. Św. Paweł w Liście do Filipian pisze: „Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk”. Wielu świętych,

którzy doznali bliskości Boga, pragnęło śmierci, bo tylko to dawało im szansę na spotkanie Jedynego, prawdziwego Boga twarzą w twarz. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus mówiła: „Nie umieram, ale wchodzę w krainę życia”. Zaraz po śmierci każdy człowiek w swej nieśmiertelnej duszy otrzyma wieczną odpłatę za swe czyny na podstawie sądu szczegółowego, którego dokona Chrystus, sędzia żywych i umarłych. Wierzymy, że dusze wszystkich umarłych, którzy odeszli w przyjaźni z Bogiem, zmartwychwstaną w dniu zmartwychwstania. Ci, którzy umarli, już teraz u boku Chrystusa i Matki Bożej sta-

nowią w raju Kościół niebieski. Żyją w wiecznej szczęśliwości, oglądając Boga. Wierzmy, że orędują stamtąd za nami u Boga i wspomagają nas, słabych, swą troską. Ci, którzy odeszli w przyjaźni z Bogiem, ale nie do końca oczyszczeni z grzechów, wierzyli jednak w swoje zbawienie, mają szansę na oczyszczenie się z win w celu osiągnięcia świętości, która jest konieczna do zbawienia. Kościół, a przez to i my wszyscy, polecamy miłosierdziu Bożemu dusze z czyścca, śpieszymy im z pomocą, a szczególnie poprzez modlitwy i Ofiarę Eucharystyczną. Ci jednak, którzy Boga za życia znać nie chcieli, a mieli taką szansę, gdyż poznali Go, a całkowicie odrzucili, powinni mieć na uwadze słowa Chrystusa, który wyraźnie mówił o „wiecznym ogniu”. Wieczny ogień, czy inaczej mówiąc pickło, to nic innego jak wieczne oddzielenie od Boga. Człowiek jest powołany do życia z Bogiem, a skoro tylko realizując swoje powołanie człowiek może być szczęśliwy, to jak może zaznać radości ktoś, kto będzie oddzielony od tego, co było mu przeznaczone?

Kończąc, przyszła mi na myśl taka historia. Ksiądz zasiadł w konfesjonale, otworzył brewiarz i zatopił się w modlitwie. Po kilku minutach podeszła do konfesjonatu kobieta w średnim wieku. Wahala się, czy może księdzu przeszkodzić. Stała więc cichutko, a kapłan rozmodlił się na dobre. Wreszcie niewiasta przemogła obawy, po dłuższym

czasie oczekiwania, podeszła bliżej do konfesjonatu i lekko zapukała. Gdy ksiądz na nią spojrział, pochylała się i wyszeptała nieśmiało: Przepraszam, ale czy już macie otwarte?

Tak, Drodzy czytelnicy, już jest otwarte. Nie traćmy czasu na coś, co nie przyniesie nam pożytku po śmierci. Sakrament pokuty i dobre życie otwierają nam drzwi do nieba, do Wiecznej Radości. Wielu Świętych powtarzało, że ludzie będą po śmierci sądzeni z miłości – uczmy więc się kochać, i nie bójmy się śmierci. Jak mówił Św. Augustyn: Kochaj i czyń co chcesz. Wtedy będziesz czekał na koniec w spokoju, pewności i nadziei.

kl. Łukasz Grzechca CRL

Nowe Władze

Kapituła Prwincjalna wybrała nowego Wizytatora Polskiej Prowincji Zakonu Księżąt Kanoników Regularnych Laterańskich. Został nim **ks. Marian Szczecina CRL**, wcześniej- szy Rektor Seminarium. Życzymy Mu cierpliwości, wyrozumiałości i roztropności w prowadzeniu Polskiej Prowincji.

Dotychczasowemu Wizytatorowi – **ks. Tomaszowi Ratajczakowi CRL** składamy serdeczne wyrazy wdzięczności za oddanie się Zakonowi oraz rzetelne spełnianie swoich obowiązków. Życzymy Im Błogosławieństwa Bożego i opieki Św. Rodziny.

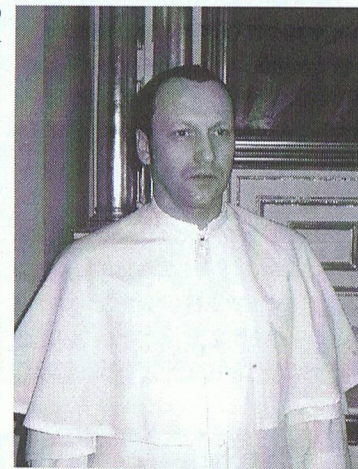
Zostali również wybrani przeorzy naszych domów zakonnych:

- w Krakowie na trzecią kadencję został wybrany **ks. Andrzej Oleksy** ;
- w Ełku **ks. Dariusz Kaczyński** (dotychczasowy przeor w Mstowie);
- w Dreźnie **ks. Robert Mazurkiewicz** (dotychczasowy Rektor Seminarium w Krakowie)
- w Mstowie **ks. Wiesław Martuszewski** (dotychczasowy Sekretarz Opata Generalnego).

Wszystkim życzymy Światła Ducha Świętego w roztroptym zarządzaniu kanoniami. Aby potrafili zawsze z życzliwością i miłością podchodzić do Współbraci, Parafian, jak również z zaangażowaniem do swoich obowiązków.

Ks. Stanisławowi Nalbachowi oraz **ks. Piotrowi Walczakowi** składamy serdeczne wyrazy wdzięczności za ofiarną posługę współbraciom i parafianom, pełnioną na terenie kanonii drezdeneckiej i ełckiej.

Życzymy Im radosnego, z Bogiem przeżytego wypoczynku oraz Błogosławieństwa Bożego w nowych obowiązkach.



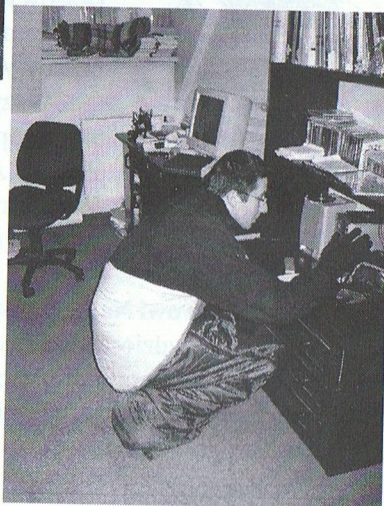
Z życia seminarium

Wigilia Bożego Narodzenia, w tym roku, nieco różniła się od poprzednich. Oprócz tradycyjnej wieczery w klasztorze, udaliśmy się również do jednego z krakowskich szpitali (im. Dietla), gdzie swoje święta spędzał jeden z naszych starszych współbraci, ks. Mieczysław Madej. Naszą wizytą ucieszyliśmy nie tylko jego, ale również innych pacjentów, którzy chętnie przyłączyli się do wspólnego kolędowania.



stawiliśmy krótki spektakl słowno-muzyczny, przygotowany specjalnie na tę okazję.

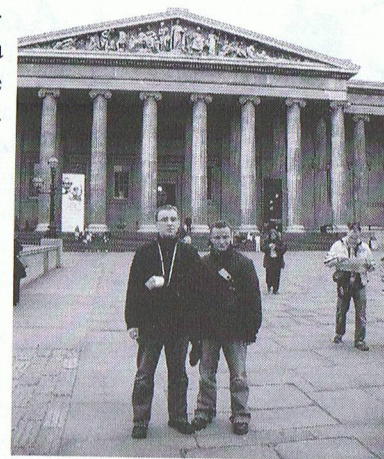
W dniach 23.01-3.02, jak zwykle o tej porze roku, przeżywaliśmy chwile grozy w ramach zimowej sesji egzaminacyjnej. A sesja tego roku była naprawdę zimna. I nie chodzi tylko o chłód serc egzaminatorów, ale również o zwykły, fizyczny mróz, któremu dzielnie stawiliśmy opór.



Kiedy trwała jeszcze radość Bożego Narodzenia, i w sercach grała jeszcze melodia kolęd, udaliśmy się wraz z ks. Magistrem Robertem Mazurkiewiczem, do naszej parafii w Mstowie. Modliliśmy się w czasie Eucharystii o powołania kapłańskie, a zaraz po niej przed-

W celu zrównoważenia poziomu adrenaliny i doprowadzenia jej do optymalnego stanu we krwi, udaliśmy się na zasłużony wypoczynek. Tegoroczne ferie spędzaliśmy wyjątkowo. Nie udaliśmy się bowiem na nie wspólnie, lecz mieliśmy możliwość indywidualnego wyjazdu.

Kiedy w klasztorze odbywała się Kapituła Prowincjalna, nasza wspólnota seminarijna rozpoczęła coroczne rekolekcje Wielkopostne. W tym roku nasze ćwiczenia duchowe odbywaliśmy w Opactwie Benedyktynów



w Tyńcu. Wyjątkowy nastrój i cisza tego miejsca sprzyjały skupieniu i refleksji, a nauki prowadzone przez o. Włodzimierza Zatorskiego, tamtejszego przeora, pomogły nam lepiej rozumieć sens Ewangelii. Myślą przewodnią tych rekolekcji było zstępowanie do serca, czyli najbardziej intymnego miejsca w człowieku, gdzie dokonuje się spotkanie z Bogiem.





Anegdoty z koloratką

Jaś wraca do domu ze zbiórki ministranckiej z godzinnym opóźnieniem. Ojciec bardzo zagniewany mówi do syna: Godzina spóźnienia. Przetrzepię Ci tylek. Jacek próbuje się wytłumaczyć: Ksiądz nam dzisiaj tłumaczył, że ciało jest świątynią Boga i nie wolno jej hańbić. Na to ojciec: Nie ma strachu, ja mam zamiar tylko trochę zakrystię odkurzyć.

Proboszczowi zachorowała krowa. Nie wiedział, co jej jest. Wezwał na pomoc wikarego. Myśla, myśla, i wreszcie wikary mówi: Wy, proboszczu idźcie do pyska, otwórzcie go i patrzcie. Ja podniosę ogon i też będę patrzył. Tak też zrobili. Wikary woła: Widzicie mnie? Nie – odpowiada proboszcz. To ta krowa ma skręt kiszek.

Przychodzi ksiądz po kolędzie do rodziny Jasia i oczywiście zadaje Jasiowi standardowy zestaw pytań :

- A ile masz lat? Siedem...
- A do kościółka chodzisz? Chodzę...
- Co niedziela? Co niedziela...
- Z całą rodziną? Z całą...
- A do którego? Do Carrefoura....

W małej wsi ksiądz rozmawia z parafianką:

- Doszły mnie słuchy, córko, że wczoraj wieczorem ktoś u was straszliwie przeklinał. Tak nie można, dzieci się gorszą, a jaki zły przykład dla sąsiadów.
- Bardzo przepraszam, ale właśnie wybieraliśmy się do kościoła i mój stary nie mógł znaleźć książeczki do nabożeństwa.

Pewien młody proboszcz podczas spotkania z biskupem poprosił o radę, jak prawić kazanie, aby nie było nudne. Doświadczony duchowny rzekł:

- Zaczynij tak: „Zakochałem się...”. Zrób krótką przerwę i kontynuuj: „...w mężatce...”. Poczekać, aż ludzie poszemrają, i dodaj: „...z dzieckiem”. I po chwili dokończ: „Na imię jej Maryja”. Tym przyciągniesz ich uwagę.

Proboszcz wrócił i w niedzielę na mszy zastosował się do rady, głosząc z ambo-ny:

- Biskup się zakochał... w mężatce... z dzieckiem... Mówił jak ma na imię, ale zapomniałem.



Redakcja „Cor Unum” składa serdeczne podziękowania wszystkim, którzy modlitwą wspierają naszą pracę. Słowa wdzięczności kierujemy pod adresem naszych współpracowników, którzy przyczyniają się do rozprawiania naszej gazetki na terenie swoich parafii. Wszystkim dziękujemy za życzliwość i wsparcie finansowe.

Tym, którzy chcieliby ofiarą pieniężną wesprzeć naszą gazetkę, oraz Seminarium, podajemy nr konta, na który można dokonać wpłaty:

Wyższe Seminarium Duchowne

Zakon Księży Kanoników Regularnych Laterańskich

Ul. Bożego Ciała 26, 31-059 Kraków

Konto: PKO BP SA I O/ KRAKÓW

06102028920000580200172130

Wszystkim, którzy swoją ofiarnością przyczyniają się do rozwoju naszej gazetki składamy serdeczne podziękowania.

Dzień kleryka kanonika

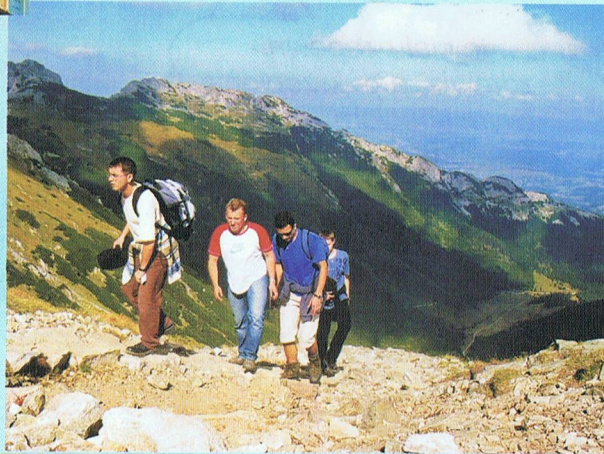
15:00-17:30 NAUKA

„Ucz się, zanim ci przyjdzie przemawiać.” (Syr 18,19)

„...Przykładaj się do czytania(...), nauki.” (1 Tes 4,13)

**W ŚRODY
I NIEDZIELE OD 14:00
DO 17:00-
PRZECHADZKA**

„Szczęśliwy każdy, kto się boi Pana, który chodzi Jego drogami!” (Ps 128,1)



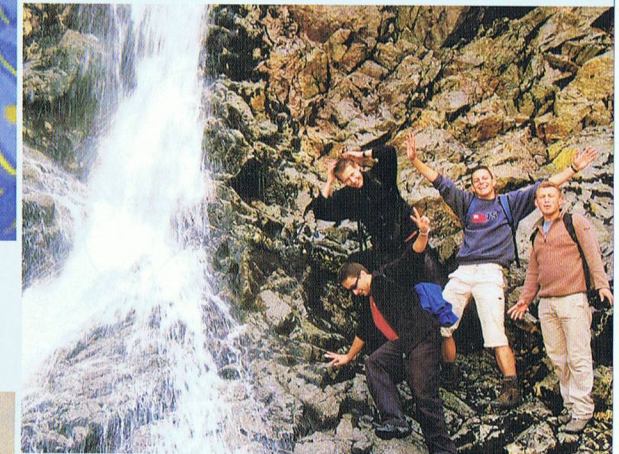
**W PIĄTKI PRACA,
PRACA I ...PRACA**

„...kto nie chce pracować, niech też nie je!” (2 Tes 3,10)



22:00-6:00 SEN

„Trochę snu i trochę drzemania, trochę założenia rąk, aby zasnąć.” (Prz 6, 10)



6:00-6:30 TOALETA PORANNA

„... Idź, obmyj się(...), a ciało twoje będzie takie jak poprzednio i staniesz się czysty!” (2 Krl 5,10)

„... ogolą całe swoje ciało(...) I wtedy będą czysti.” (Lb 8,7)





**6:30 EUCHARYSTIA
I WSPÓLNE MODLITWY
W GODZINACH:
7:00,13:00,17:30,20:00**

„Gorąco modlimy się we
dnie i w nocy...”
(1Tes 3,10)

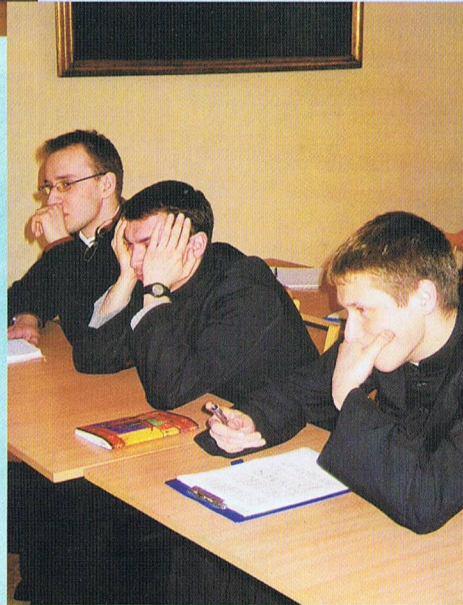


**WSPÓLNY POSIŁEK
(7:30; 13:30; 18:30)**

„Pan da nam mięso do
jedzenia.” (Wj 16,8)

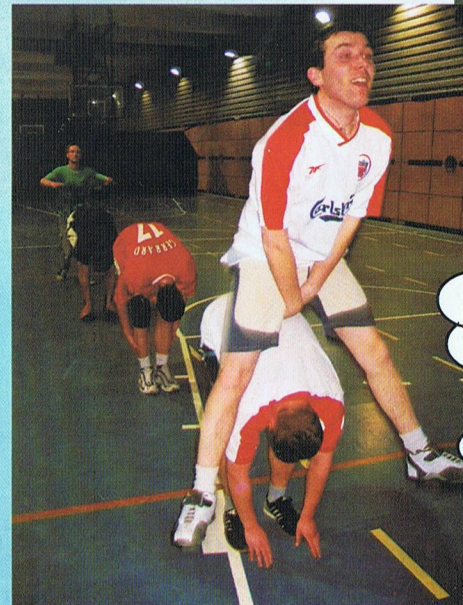
8:00-12:20 WYKŁADY

„... to jakby nauczać
drzemiącego, który jeszcze
w końcu zapyta:
<A o co chodzi?>”
(Syr 22,10)



**14:00-15:00
REKREACJA**

„... to ciału zapewni
zdrowie, a pokrzepienie
tym kościom.”
(Prz 3,8)



„...czemu skaciecie
jak barany...”
(Ps 114,6)

„...Cieszą się, skaczą z radości...”
(Hi 3,22)



**W NIEDZIELE ZAMIAST
WYKŁADÓW
POMAGAMY
W PASTERZOWANIU
OWCZARNIĄ
CHRYSTUSOWĄ**

„Pasterzami trzód
jesteśmy...”
(Rdz 47, 3)